CIEKAWYŚ? PRZECZYTAJ!

Trzy powiastki i wierszyk ulotny.

PRZEZ

Wincentego Dunin Marcinkiewicza.

MIŃSK.

DRUKIEM JOKIELA DWORZECA.

1856.

CIEKAWYŚ?-PRZECZYTAJ!

-75

CIEKAWYŚ? PRZECZYTAJ!

Trzy powiastki i wierszyk ulotny.

PRZEZ

Wincentego Dunin Marcinkiewicza.

MIŃSK.
DRUKIEM JOKIELA DWORZECA.
—
1856.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy. — Wilno 9 Marca 1856 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

ALEXANDROWI ŁAPPIE,

Marszałkowi Powiatu Bobrujskiego,

w hołdzie

wysokiego poważania poświęca

Autor.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE!

Każde Boże stworzenie przywiązuje się do rodzimego smietniska, na którem, wychodząc z rodzicielskiego łona, pierwsze kwilenie wydało; na którem, troskliwością opiekuńczej ręki dawców życia prowadzone, pierwsze stawiało kroki.—Ja przeto, wychowaniec Bobrujskiego Powiatu, w późniejszym już czasie zwiedzając kilkakrotnie rodzinną ziemię, z interessem przyglądałem się bytowi kmiotków, zalegających Bobrujskie niwy.

W tych wędrówkach, przejeżdzając przez majątki Pana, z roskoszą oko moje nieraz spoczęło na porządnych zabudowaniach gospodarczych poczciwego ludu; weselem pierś mi zabiła! — gdy dośledziłem tam obfitość wszystkiego, zamożność mieszkańców

znamienującą. — Wówczas to wykrzyknąłem radośnie: Bóg z tym ludem mieszka! — nie pańska tu, lecz ojcowska rządzi prawica!

Komuż więc najwłaściwiej mam przypisać tę moją pracę, jeśli nie opiekunowi słabych, jeśli nie ojcowi kmieci? — a dumnym się policzę, kiedy szanowne Jego nazwisko pracę tę uzacni.

Niechaj co chcą mówią—ja przecież piérwszy poezyę naszego wieśniaczego ludu przywdziałem w szatę rodowej estetyki, w wiodłem na scenę życia i postawiłem w szeregach utworów piśmiennictwa rodowego, z czego się chlubię; łaskawa albowiem krytyka Sielanki, Hapona i Wieczernic przez Panów, P. M... w codziennej Warszawskiej, Władysława zaś Syrokomli, naszego Wieszcza, w Warszawskiej gazetach umieszczona,

odgadła cel, do którego, przez moje pisma smiem dążyć. — Bo, czyż nie słusznie wnioskuję, że przez nie, zachęconym będąc nasz wieśniak do nauki czytelnictwa, rozwinie powoli swój umysł, pogrążony dotąd w ciemnocie, a łagodząc obyczaje, pozbędzie się wkorzenionych złych nałogów i zachęci do wypełnienia posłannictwa trudnego w swem życiu. — A małąż to będzie dla mnie nagrodą?—ta wszakże wdwójnasób się powiększy, jeżeli to dziełko przez Pana łaskawie przyjętem zostanie.

Mam honor pisać się,
Jaśnie Wielmożnego Pana
Najniższym sługą,
W. M.

2

KUPAŁŁA.

POWIASTKA LUDOWA,

W BIAŁORUSKIEM NARZECZU.

OSTRZEŻENIE.

Iloczas języka naszego ludu oznaczony jest znamieniem prawem. Każda samogłoska, z takowym znakiem przedłuża się w mówieniu; z tem wszakże zastrzeżeniem, że litera (u), *w narzeczu ludowém, często się krótko wymawia, tak że z poprzedzającą, lub też następującą, wedle potrzeby, zgłoską zdaje się stanowić jedno brzmienie; w tym więc przypadku* (u) *takowe, położone* cursive (*u*), *nie przedłuża, lecz owszem skraca uderzenie na téj literze i nie jakoś zlewa ją z somsiednią zgłoską. Ostrzega się również że znamie, położone nad literą* (*ó*), *nie zamienia w wymawianiu tę samogłoskę, jak w polskiem narzeczu, na* (*u*), *lecz tylko przedłuża na niej akcent.*

KUPAŁŁA.

I.

Woś na niebie sónca za haru zachódzić,
I cichaju nóczku swiétu predwieszczáje,
A miesiaczka blédny z za túcz wyhladáje,
Saławiejka *u*lésie piésieńki razwódzić.

Haspadary s póla badziácca da cháty, (1)
Hóniać pred sabóju wóliki raháty,
Pastuchí skacínku u siało shaniájuć,
Dziéu*k*i jej wiankámi róhi prybirájuć. (2)

U Łószyckam sialé hóman, kryk, achwóta:(3)
Jak u wulli pszczóły—hudziáć Bóży lúdzie,
Ásli nia kiermász tam záutrysznim dniom búdzie?
Czy jaká nachálna pryspieła rabóta? (4)
Móa tam wiasiélla?—czy wialíka swiáta?
A móa niadziélka nastánie bahata?—(5)

Nia kiermász to brátki! —rabóta dasúżna,
Nia czutnó wiasiélla—niadziélka dalóka;
Woś tam za karczmóju sabrałásia drúżna
Maładá hramádka—dziéra*u*ca błubóka,
Pasiaród dalínka u ziémlu *u*kapáła, (6)
Céły stoh suchóha hallá nanasíła, (7)
Atópkami jahó kruhóm abłażýła, (8)
Sztóby pa*u*streczáci ochwótaj kupáła!—

Zá*u*tra Iwán swiatý!—tak Dabródziej każe; (9)
Pakúl na pałáci mużyczók pryláże,
Sztóby pa rabócie krychú atpaczýć:
Woś swiacić kupáła baćkí nas uczýli,
Użé na dalínie ahní razłażýli,
Trébaż tam zhramáđaj szto Boh da*u* spażýć.—

„Piaczýż haspadýńka bardziéj parasiátka!
Pryniasíż iz kléci pirażók dziciátka!
Nia zabúdź daczúszka landárca addáć
Szasták—dyj harélki nalí pó*u*nu pláchu, (10)

Nazád pa darózie zabiażý pa swáchu;
Tréba basz s druhími kupáłu straczáć.—"

Tak staréńki Apanás
Kazá*u* da swajój hramádki,
A Kulina *u*ładny czas
Spiakłá parasió — ałádki
Sa skawarady łacieci (11)
Míham stáli — a iz kléci
Jánka — małady dziaciúk,
Apanása*u* to unúk,
Pirazók strałój prymczá*u*,
Dyj pamahać bábie sta*u*.—

Maładzieńkajaż Agátka,
Jak malinka—kraśna, hładka!
Wółas szczótkaj pryczasáła,
Járki kaśník nawiazáła,
Zialóny garsét uździeła,
Dyj u karczmu palacieła.—

Na darózie — za harój,
Utamíuszysia niabóha,
Prystáła — biełaj rukój
Ciśnie hrudź — jakáś trawóha
Na duszý joj nalaháje,
Sinim wóczkam *u*kruh straláje.—

Woś u arésznikn—szto tam nia dalóka
Húsla parastáje—list zaszamatá*u*sia;
Uzdychnúła biédna dzia*u*czýna hłybóka,
Aż pryhóży dziaciúk attúl pakazá*u*sia.—

Zialóna siarmiáżka, páńskaho maniéru,
Uhlam aksamíty swiéciać na ka*u*niéru,
Síwieńki barának szápku abnimáje,
Chústaczka na szyi kráskami mihaje.—

Zirknú*u* siúdy túdy dziaciúk sínim wókam,
Dyj pó*u*zkam, dyj móuczkam jon lísim padskókam
Súnu*u* da Agátki—dzié*u*ka pakraśniéła,
Wáram ahlilásia—siérca abamléła.—

„Sýzieńka hałúbka! — miłaja Agátka!
Ty majá radnája—majá nianahládka!
Dóuhaż ty kazáła na siabié czakáci,
Czy báćka staróżyu—áśli złája máci?—“ (12)

„*Ach dóbry moj báćka!* — kachánaja mátka!
Janý nia piłnújuć swajahó dziciátka;
Boh majá staróża—dyj dóbryje lúdzie,
Czásta janý kážuć szto na strásznam súdzie
Dziaučzát nia raztrópnych Boh wiélmi karáje,
Tak i ksiądz Dabródziej ludziéj nauczáje.— “

„Szto tabié ziaziúlka siahódnia pryśpiéła! (13)
Czamúż twajó siérca tak achaładziéła? —
Sprýkryłasiaż tabié majá míłaść szczéra?
Czy atmówiu ciabié Sáuka?—cham!—psia-wiéra!“

„Hrészna paniczyku! ździékawacca z Sáuki!
Jon biédny taskúje—wýcier piéczki, łáuki
Łaziaczy za mnóju—na uwieś świet hałósić,
Sztob k wiańcú snim stála na kalénach prosić. (14)

Kalíb paníczyka ja nia palubíła,
S nim byłáb szczaslíwa — shórab nia tużýła;
Trébaż!—złoj hadzínaj panícz nawiazá*u*sia,
U biédnaje siérce niéwieś jak zakrá*u*sia.—
Zabýła ja Sá*u*ku—dyj zabýła Bóha!
Na duszú—basz kámień—nalahłá trawóha:
Panícz mianié shłúmisz —Baćkí klaścí stánuć,
At sóramu niélha na swiet búdzia hlanuć.“ (15)

„Ja ciabié zhłumí*u*by—lubić pierestá*u*!
Tabié maładziéńkaj dólu zawiazá*u*?
Nie—hétak nia búdzie—Boh majój parúkaj!
Jónby mianié wiecznaj *u*żyćcí skará*u* múkaj!—
Wiédajesz ziaziúlka jak tréba zrabić,
Sztob nas złýje lúdzie nia smiéli sudzić?—
Idzí ty za Sá*u*ku—stániesz maładzíca!
Tahdý złýje bréchni—pustá niabylíca!
My—jak ciapiér lúbim druh drúha—lubíci
Búdziem wiek at siérca—szczásna z saboj żýci!“

Jak paczúła dziéuka hétaki naúki,
Woś ma*u*láu asinka, usiá zatrasłásia,
Uzdychnúła ciażka, załamáła rúki,
Hórkimi slezámi tútże zaliłásia,
Paślá smútnym wókam na dziaciuká hlánie,
Dyj hétaki réczy kazáć jamú stánie.

„Datahóż niaszczásnaj mnie użó pryszłósia,
Szto takíja brédni słúchać dawiałósia!
Boh mianié karáje szto wiétrena stáła,
Paczcíwaho siérca czurácca naczáła; (16)
Panícz tólka zwódzisz, chóczasz zaba*u*lácca,
A nia łáskaż búdzia sa mnoj abwianczácca?“

„Szto tabié Agálka siahódnia pryśpieła!
Czy ty upiłásia — czy ty aduréła? —
Sztob szláchcic s mużýckaj dóczkaj ażaui*u*sia!
Jáżby mież swaími tahdý nia użý*u*sia!
Pałcami by mianié usić wytykáli,
Jak at złoj sabáki czurácca by stáli! —“

„A mianież nia búduć swaí wyrekácca,
Baćkí praklinâci — sasiédy czurácca,
Szto s paniczóm stánu u sóramie żýci?
Wam nia hrech mużýczku na cześci zabici;
Bo mużýk nia hódny—nia Bośkaja sprawa?
Usiák ździékawacca nad nim máje práwa!
Jahó basz nia máci, jak was, paradzíła!
Jak szláchcica jahó nia prýmie mahíła! —
Dziákujże Paníczu za twajó kachánie,
Miléjszyż mnie Sá*u*ka u mużýckam stánie;
Jon nia schócze biédnaj dzia*u*czáci hłumić,
Jon paczcíwym siércam wiek búdzia lubić! — "

Tak násza Agátka míłamu atkáże;
A choć slózka hrádam na twar pakacíłaś,
U połami siérce mółatam zabíłaś,
Choć na duszý hóra kámianiam nalaże,
Razúmnaja dzíe*u*ka pómnia bójaźń Bóha,
Ma*u*lá*u* at hádziuki, at swahó miłóha,

Puhliwaju łaniaj, janá uciekáje;
Darmá złósny písar wiernaść prysiaháje,
Janá *uže* dalóka—hrudź ciśnie rukóju,
Sierce ablitósia krawáwaj taskóju.

II.

Na dalinie za karczmóju,
Zbirájucca hramadóju
Ludzie z céłaho siała;
Haspadary — maładzícy,
Chłópcy — krásnyje dziawícy,
Usia drużynka wiasiała! —

Kościór hallá nałażýli, (17)
Atópkami padpalíli,
Járka półamia bliszczýć;
Nia spódal dréuca zialóna,
Na muráuca pasażóna,
Ukarahód dziéwak manić.—

Haspadárnyż maładzicy
Pryniasli stoł iz światlicy,

Mież dziérau*u*cam i ahniom
Pastáwili—dyj abmýli,
Abrusóm biéłym nakrýli,
Jadój zániali kruhóm. —

Chimka kładzié chwúncik sáła,
Násta ka*u*basú prymczáła,
A Kulína swoj zapás
S druhími achwótna stáwić,
Pláchu harélki dabáwić; (18)
Znaj szto bahát Apanás! —

Ubóha Dómna *u*prypóli, (19)
Bóchan chléba — krómku sóli,
Szto zmóže — dajé na cześć
Wiekapómnaje kupáły;
Usiáki tam — stáry, mały
Rádby łókaciej naniéść. —

Woś usió użé hatówa!
Jakájaż pryhóda nówa
Miaszaje spażýć jadú?
Kahóż tam janý czakájuć,
Kahó pieśniaj naklikajuć?
Pieśniaj u takóm ładú. —

„Sónca hréjeć, (20)
„Kałóda préjeć,
„Sónca piaczéć,
„Kałóda ciaczéć. — “

Dálej dziaučzát kruh nia mały,
Wóźla dziéraūca kupáły,
Ładam wiadúć karahód;
Woś rukámi paplalísia,
Szczýra skakáć uzialísia,
Rakój iz nich ljécca pot. —

Tam druhá dziau*czát* hramádka,
Mież ními nász*a* Agátka,
Choć na szczóczkach tumán sie*u*;
S Sá*u*kaju janá żartúje,
Kułakóm nia raz *czastúje*, (21)
*Aż chłapiéc pawiasialé*u. —

A sasiédki Akulíny,
Uhlédzia żárty dziau*czýny*,
Nuż baćkám jej winszawáć!
Sakatúchiż maładzieńki, (22)
Drúżna, *u*hółas wiasialéńki,
Náczali tak prypiewáć. —

„ Siahódnia u nas kupálla! — to—to—to!
„ Sam Boh ahóń razkładá*u*,—to—to—to!
„ Usiéch świátých k sabié zwa*u*, — —
„ Tólka niétu Illí s Piatróm;— — —
„ Paszó*u* Illá kála żýta, — — —
„ Czyjó żýta charószaje? — — —

„Apanása najlépszaje, — to—to—to!
„Panás búdzie píwa waryć, — — —
„Harełku hnać, — — —
„Dóczku zámuž atdawáć. — — —

Jakájaž tam nia wialíka
Nowaja bradzié hromádka? —
Héta Chalimón Naklíka,
Pry niom swajakó*u* czaládka;
Wiadúć stáraha pad rúczki
Dwa maładzieńki pra*u*núczki,
Za nim syný pažyłýje,
Dálej *u*nuczáta małýje. —

Ledź súnie nóhi staréńki
Dziadók, jak hółub siwiéńki,
Bórada pa pójas biéła,
Twar at wiéku pasiniéła,
*U*sia zámierła u nim kro*u*;
Sótniu pramachá*u* hadkó*u*! —

Jak uhlédziali staróha,
U dalínia basz trawóha!
Cześć udýryli całóm;
Húrmam dziéda spatykájuć, (23)
Dyj pad kaściór prawažájuć,
Pasadzili za stałóm. —

Dziadók ukrúh pakłaníusia,
Wažna sam piarachryścíusia,
Boży dar piarachryścíu:
Dyj iz hliniánaj tarełki
Pryniáu kialíszak harełki,
Da sasiéda piarapíu. —

Tut naczałásia achwóta!
Woś jadzie paszła rabóta!
Míham czárka ukrúh lacić!
Hladź na stoł — jak niabywała!
I plácha paróžna stáła,
Niéczym zdaróuja prapić!

Dzieuki náskara padjéli,
Pad kaściór uhrúń laciéli,
Ciérez półamia skakáć; (24)
Nia odná na biełam liczku
Chwaciła sińcá — spadniczku
Ledź at półamia uniáć. —

Tam znou dziauczáta schłapcámi
Pamiaszálisia rukámi,
Woś drużýnka wiasiałá!
Ukrúh jółku astupiła,
Karahódam zamaniła,
I piésieńka zahułá!

„Ciérez hóraczku try sciéżaczki,—Bóże nasz!
„Iszlí tudý try dziéwaczki — Bóże nasz!
„Adná iszłá u zółacie, — —
„Druhája u aksamície, — —
„Tréciaja u rózumie; — —
„Szto u zółacie, to Maksímawa,— —

„Szto *u*aksamície, to Wasílkawa,—Bóże naszl
„Szto *u*rózumie to Janaczkawa. — —
„Ja zółata choć prypażyczu, — —
„A kónika choć prykuplú, — —
„A rózumu ani *u*ciać, ani *u*ziać! — —[25]

Jakże suzdróm utamíliś, [26]
Dziédu *u*pójas pakłaníliś,
Sztob basz jazyk razwiazá*u*;
Biez usialákaj urázy,
Ab kupále jon razkázy,
Jómkim hółasam naczá*u*. —

Stary bóradu pahładzić,
Unuczát pry sabié pasádzić,
Dyj u hółas kaszlanić:
Usie kruh dziéda absiéli,
Woś skazá*u*by aniamiéli,
Jónże swoj razkáz imié. [27] . . . .

. . . .

III.

„Uczýu mianié báćka—szczáścia, czy trawóha,
Usiákaja dziéła naczynáć at Bóha!
I my, dziétki, piarwiéj malitwu uładzim,
Paślá da starýnnych razkázau zasiádzím.—“

Tak dziadók nasz káże—na unuczát apiórsia,
Na syrój ziamiélce krýżam razpaściórsia,
Pamalíusia szczýra—iz ziamlí ustáu,
Sieu na swajó miésta—dyj hétak naczáu.—

„Daunó! — dziésiać sótak búdzia tamú let,
Basz nia byu tak chiciér jaszczé biéły świet,
Ab Chrystówaj wiére ludzie nia czuwáli,
Boh nie wieś jakich tam światých paminali.—
U wialíkam cárstwié — hdzie Litóuśka níwa,
Wólhierdawy syný kniáżyli szczaśliwa.

....

....

Woś u Rudabiełca wialíka hramáda (28)
Zbiehłasia *u* bażnicu pahánskaha Łáda, (29)
Dzień jahó świacíci—jamú pamalícca,
Na *u*sio dabró ładu at niahó dabicca.—
Sztób *ładziu u kleci, abóry*—*u póli,*
Stob żanicham ładziu szczásliwyje dóli,
U pszczólnaj achwócie—u źwiarýnnaj łó*u*li,
U kaniách—skacínca damászniaj hadó*u*li.—

Ahní Bóhu Ładzie járki zapalíli,
Na achwiáry jamú *u*siahó na znasíli,
Zakurýli ładan, aż ny paciamniéła; (30)
Mólicca hramádka—jak kamú pryśpieła.—
Na práwa mużczýny—na lewa kabiéty,
Szluć pahańsku Bóhu światýje abiéty.—

Jakijeż try dziewy?—nia dziewy—cud Bóży!
Jak wísiańki kraśny—jak kwiétki pryhóży,
Uziá*u*szyś za rúczki, u kaściół uchódziać;
Maładýje chłapcý waczéj s nich nia zwódziać.—

Adná u zółacie, héta Maksímawa, (31)
Druhá *u*aksamicie, héta Wasílkawa,
Na tréćciaj spadniczka at sniéhu bialéjsza,
Pryhóżeńkim líczkam at usích kraśniéjsza!
Choć ubóha, zató rózumam bahàta!
Woś małady Jánka sła*u* da jajé swáta.—

Tája szto *u*zółacie—to pańśkaja dóczka,
Żanichá prydbáła kniázиewa synóczka;
Ta szto *u*aksamicie, choć nia tak zamóżna,
Da *u*sio taki naszłá paniczá wialmóżna;
Trécia Kaciarýnka, dóczka haspadára,
Darmá szto mużýczka—shódna i dla Cára!

Usié pabralísia dniom szczasliwym Łády,
Sprawili wiasiélla dla céłaj hramády,
Dyj i razyszlisia—stáli haspadáryć.—
Woś kniażewa żónka takóha nawáryć
Nia raz mużu píwa—tak nadakuczáje!
Szto jon swajú dólu czásta praklinaje.—

A pańśkajaż żonka?—i ta nia świataja!
Jak mużyk iz chaty—janá zapraszája
Dziaciukóu u chóram—hałúbić, czastúje, (32)
I múżawu prácu na licha marnúje.—

Trécia Jánaczkawa—szto była ubóha,
Pracawáła szczýra, u bójaźni Bóha;
Pakórnaja, cícha—dla mużyká wiérna,
Biez dumý, biez żóuci—a tak miłasiérna!
Szto—jak Boh darýu ich u humnié izbýtkam,
U kléci zapásam—abóry dabýtkam,
Usiáki kusóczak s biédnymi dzialíła,
Nia adná tam máci joj błahasławíła,
Szto—znájuczy ziélla—da ubóhich chátak
Biéhała achwótna—laczýła dziciátak:
A hdzie czarаunica skacínku shłumiła,
Czy rallú zakłáła—małakó daíła,
Janá—woś znácharka—usió atmaulála,
Kruhóm siabié szczaścia ludziám razkidáła;

Tak szto *u*sie swiatóju jajé prazywáli,
Da sámaj ziamiélki pakłón utdawáli.—

U czystacié dziétki wiélmi miławáłaś,
Do świeta u ruczí za*u*siódy kupáłaś,
Kóżen dzień saróczku *b*iéłu nadziewáła: (33)
Woś atkúl pryszłásia światája kupáła!
Bo, jak janá źmiérła, usié harawáli,
Dzień smiérci kupáły swiatój paminali.—

Słúchájcia staróha—jahó hółas s niéba!
Hnácca za izbýtkam dziétaczki nia tréba!
Chwalić tólka Bóha—szczýra pracawáci,
Lubić dóbrych Panó*u*—ma*u*lá*u* ródnych bráci,
Woś wászaja dziéła!—A dzia*u*czáta hładki
Uszanújcia síwy wółas báćki, mátki,
Żywícia u cześci—a Boh miłasiérny
Daść wam szczásnu dólu—i dobýtak wiérny!—"

Ledź kónczy*u* dzied síwy—aż sónieńka kráśna
Járka zaihráła—na ziamlí tak jásna (34)

Ludziám zaświacíła—szto kóżan wiasióły,
Z sałódkaj dumóju pabró*u* da stadóły,
Padprátau skacinku—dyj wýhnáu na níwu,
Druhí szo*u* u póla ahładzieć szczaślíwu
Zbórszczynu na szpurý—szto użé daśpiéła.—(35)
Ucześć świáta Iwána pieśnia zahudziéła! —

Jakájaż tam pára pry jółca prystáła?—
To násza Agátka Sá*u*ce prysiaháła,
Szto k wiancú s nim pójdzie—szto wiérnaju búdzie,
Szto písara złóha na wiek pazabúdzie:
Boh czu*u* tu prysiáhu razúmnaj dzia*u*czáci,
Błahasławí*u* s niéba—woś radnája máci!!! —

Mińsk, 10 *Września*, 1855 *roku.*

OBJAŚNIENIA

do powiastki Kupałła.

1) Badziacca—wkleką się—zmordowani snują się niepewnym krokiem.
2) W niektórych miejscach, gdzie obchodzą starodawny obrzęd kupałły, ubierają w dniu tym rogi powracającego z pola bydełka wiankami, które później, poświęciwszy, używają na okurzanie tegoż bydła, by od niego choroby i uroki odpędzić.
3) Łoszyca — majątek obywatela Eustachego Pruszynskiego, o 7 wiorst od Mińska.
4) Nachalna rabota—pilna—terminowa robota.
5) Niadzielka bahata—młodzikowa niedziela.
6) W dzień kupałły, w niektórych okolicach, prócz rozkładania ognia, wkopują w ziemię drzew-

ko, w około którego młodzież pląsa korohodem.

7) Hallo—cieńkie drzew gałęzie.

8) Atopki—jest to obówie z kory lipowej, jakowe, *gdy się zdepcze*, zarzucają na dachy by *dobrze wyschły*, w dzień zaś kupały używają się takowe do podpalania i rozniecania kupalnego ognia.

9) Kupalla przypada w wilią Ś. Jana.—Pragnącego obszerniej się dowiedzieć o tym obrzędzie odsyłamy do statystyczno-historycznego opisania powiatu Borysowskiego, przez Estachego hrabię Tyszkiewicza.

10) Szastak—dziesięć groszy.

11) Skawarada—patelnia.

12) Starożyu—pilnował—strzegł.

13) Ziaziulka—kukułka—kukawka.

14) K wiańcu—do ślubu—na kobierzec.

15) Soram—wstyd.

16) Czuracca—stronić—unikać spotkania.

17) Kaścior—kupa gałęzi.

18) Placha—flasza.

19) Prypoł—końce fartucha zwinięte.

20) Czekając *opieszałych*, *przy* skokach, pieśń tę śpiewają.

21) Częstowanie kułakami znak sympatyi romantyków wiejskich — im częstsze i mocniejsze uderzenia, tem miłość jest gorętsza.

22) Sakatuchy—krzykaczki—niespokojne.

23) Hurmam—gromadą—wszyscy razem.

24) Zwyczaj skakania przez ogień jest dla zachowania od uroków bydła.

25) Ni *u*ciać, ni *u*niać—znaczy tu—ani przykupić, ani zapożyczyć.

26) Suzdrom utamiliś—do upadłego zmordowali się.

27) Swoj razkaz imie—opowiadać zaczyna.

28) Rudobiełka — majątek obywatela Aleksandra Łappy—w Bobrujskim powiecie.

29) Bożek, czy bogini Łada — jest to Litewska Ceres, do niej należała opieka nad płodami ziemnemi i wszelkim dobytkiem. Uroczystość jej obchodzono w jeden dzień z kupałłą, z tąd wnoszą *iż to musi bydź jedna i taż sama bogini.*

30) Ładan—kadzidło ze smoły, używane i dzisiaj po kościołach.

31) Opowiadanie to starego jest zastosowanem do pieśni kupalnej, która tu wyżej jest przywiedzioną.

32) Choram — pałac.

33) Saroczka — koszula.

34) Powszechne głosi podanie że w dzień Ś. Jana, wschodzące słońce igra swemi promieniami; nadzwyczajna w tym dniu onego jasność przy wschodzie, podanie to niejakoś stwierdza.

35) Sznur — płosa gruntu dla kmiota wydzielona, na której on zasiewa zboże.

Dziewczęty [illegible] jest to Katarzyna Cerra, do niej należała opieka nad innemi dziewczęty i wszystkim [illegible]. Wierzą także jej obcowanie [illegible] z Kapellą, a tak wierzą [illegible] swoich bogów.

30) Kaplica — kościółek [illegible], [illegible] za kościołem.

Opowiadanie [illegible] jest [illegible] do [illegible] kapliczy [illegible] wiejskiej.

32) Czerwone pałace.

33) Sarna — [illegible].

34) Powszechne jest mniemanie że w dzień Ś. Jana, wschodzące słońce [illegible] swemi promieniami, najdziwniejsze w [illegible] [illegible] wschodzie, [illegible] [illegible].

35) Sznur — pieśń grana dla kmiecia wyjściowa, na której on zaczyna [illegible] [illegible].

BŁOGOSŁAWIONA RODZINA,

POWIASTKA W 3-ch OBRAZKACH.

WSTĘP.

Mogiło dawców życia! — naddziadów siedzibo!
Witam cię, choć wspomnieniem, rodzinna ma skibo!
Duchem poglądam na twe poświęcone niwy,
Pamięcią sięgam w przeszłość—wiek złudzeń szczęśliwy!
Z roskoszą myślą cofam w młodociane lata,
Pieszcząc cię w wyobraźni, nie wzdycham do świata.
Co mi wykwintny Paryż—co Rzymu skulptury,
Co Italskie pomniki i Szwajcarskie góry,
Co Wiedeń, Berlin, Madryt i Londyn zamglony,
Ja nad wszystko przekładam kraj mój ulubiony!
Tu roskoszniej oddycha całe przyrodzenie!
Tutej rzewniejsze ptaszą ojczystych kwilenie!
Tu i słonko weselej naturze przyświeca!
Tu i miłość gorętszy w sercach ogień wznieca!—
Tu gdy przyroda zrzuci srogiej zimy pleśni,
A skowronek rozpocznie wesołe swe pieśni,

Gdy wiosenka łagodnym zefirem powieje,
Młodzian z radości skacze—starzec odmłodnieje!
Tu niewiasta domowém pożyciem zachwyca!
Tu piękniejsza nad wszystkie szlachetna dziewica!
Tu znajdziesz *prawość, szczerość*—ludzie tu anioły!
Tu spoczywają drogie Rodziców *popioły* ! ! ! —

BŁOGOSŁAWIONA RODZINA.

OBRAZEK I.

Lat temu *kilkanaście*—nad brzegiem Swisłoczy,
Domek panów zamożnych kwitnął na uboczy;
Błogosławiona żyła tam wówczas rodzina!
Syn nad wszystko miłował ojca—ojciec syna.—
Porajami ich zwano w zaszczycie szlacheckim:
Syn Deputatem w Mińsku—Podczaszym Sandeckim
Czczono ojca Marcina—a choć sto lat przeżył,
Że był rębacz nie lada, każdy z nas w to wierzył.—

Czytelniku!—gdy pragniesz za życia być w niebie,
Rzuć miasto pełne gwaru, a w wiejskiej zaciszy
Znajdziesz spokój dla duszy zabaw towarzyszy,
Znajdziesz prawdziwą życia przyjemność dla siebie,
Zwłaszcza kiedy odwiedzisz rodzinę ochoczą,
Której głową Podczaszy, w domku nad Swisłoczą.—

Tam gościnny Deputat powita cię mile,
Tam ze szczerotą rękę uściśnie dziad siwy,
Powie—Mosanie! dzień to dla nas zbyt szczęśliwy!
Gość w dom i Bóg w dom!—Niech Ci błogo chwile
Między nami tu kwitną—Łaskawca—Dobrodziej!
Żeś odwiedził szlachcica—niech Ci Bóg nagrodzi!—

Bywało jak się zbierze do Pana Marcina
Przyjacielska gromadka—natychmiast poczyna
Gwarzyć o przeszłych czasach—staropolskiej cnocie,
Jak o kraju potrzebach, przy dobrej ochocie,
Radzono—jak bogactwy słynął kraj za Sasa,
Że aż w przysłowie weszło — „Papuść bracie pasa!"
Jak bywało dawniejsi cnotliwi magnaci
Nie ciupali grosz w kabzę, lecz dla szlachty braci
Ochoczo nieśli pomoc—kwitnęły nauki,
Wzrastały, starannością możnych, piękne sztuki;
Jak bogobojnie umysł dziewic ukształcony,
Czynił z nich dobre córki i cnotliwe żony,

Jak młodź dziarska ochoczo do boju się rwała,
Jak przed mężnem ramieniem ćma pohańców drzała!

A bywało jak w zapał oratorski wpadnie,
I pocznie chwałę przodków rozwodzić dosadnie,
Tuż wąsem siwym muśnie i krzyknie — Mosanie!
Ot!—choćbyś lodem zionął, łza w oku ci stanie,
Rozgrzejesz martwą duszę—szepniesz—Boże miły!
Spraw by czasy podobne i nam zaświeciły!—

Syn—Pan Karol Deputat — pod okiem Rodzica
Wychowany przykładnie—jako na szlachcica
Przystało—w szkołach, Rządem ojcowskim dla kraju
Założonych—kształcił się już wedle zwyczaju
Nowego pokolenia—w cnocie się wychował,
Kochał Boga nad wszystko — Rodzica szanował.—

A gdy skończył nauki—staruszek troskliwy,
Połączyć go z dziewicą cnotliwą ułożył,
I rząd całej fortuny w ręce jego złożył;
Tak rozpoczął swoj zawód Pan Karol szczęśliwy!—

A Podczaszy gdy wnucząt husta na kolanie,
Odmłodnieje i rzeźwiej wykrzyka—Mosanie!—

Już wyszły z niemowlęctwa Deputata dziatki,
Już troskliwością zdjęty, ojciec radzi matki
O plany wychowania—lecz bacząc na zdanie
Podczaszego z Sandecza—który rzekł—Mosanie!
Nie gub małych, nie dawaj im za przewodnika
Wiercipiętę francuza—kusego niemczyka,
A do córki—Mosanie!—nie daj marmuzeli,
Co to z rana, gdy wstanie z łabędziej pościeli,
Nie pomyśli o Bogu—nie zmówi pacierzy,
Ba! — zapytaj czy ona w Pana Boga wierzy?
Ale wnet się kryguje, mizdrzy, chowa piegi,
I myślą przypomina swych gachów szeregi.—
Wolej mało niech znają—a żyją poczciwi,
Cnota, to grunt Mosanie! z nią będą szczęśliwi!—

Słuchał ojca Deputat—córkę swą wychował
W pokorze chrześciańskiej, w cnotach ugruntował;

A choć się obcej mowy płynnie nauczyła,
Jednakże własny język nadewszystko czciła.—
Synom dał Władysława za nauczyciela,
Rzadkich cnót przewodnika!—on, z posrzód nie wiela
Młodzieży teraźniejszej, wzniosł się własnym trudem,
Z zagonowej dziś szlachty, z rodziców ubogich,
Pracą krwawą, po walkach z losem nazbyt srogich,
Stanął, jako mąż światły, niby Boskim cudem! —

Siedymnasty już roczek Alisi rozkwitał,
Gdy w progi jej rodzinne Władysław zawitał.—
Dość było młodzieńcowi poznać dziewcze hoże,
By oddać hołd jej cnotom—wdzięki jej ocenić,
Wieczną dla niej miłością duszę rozpłomienić:
O! — bo też piękną była! — lica, gdyby róże,
Roskoszą jej pogodne oblicze barwiły,
Oczki, w lazur oprawne, czarującej siły,
Ustka z korali—uśmiech gdy je rozweseli,
Aż się w niebie zdziwieni radują anieli;

Dołeczki, tym uśmiechem na lica zwabione,
Nęcą bożka miłości na mieszkanie stałe;
Wiotka kibić i ramie jakby utoczone,
Rączki jak puch łabędni—a nożki tak małe,
Że biegając po piasku, gdy ślad ich zostawi,
Ot przysiągłbyś że małe dziecie tu się bawi!—

Lecz co bardziej zaleca Alisię nadobną,
To jej szlachetne serce—Chrześciańska cnota,
Ta dobroć, co aniołom czyni ją podobną,
Ta w niesieniu bliźniemu pomocy ochota.—

Wszechwładnie też dziadunia sercu panowała,
I tej nad nim przewagi nie raz doświadczała.—
U ojca zbywający grosz zawsze lokował
Deputat—stary pieniądz na czarny rok chował:
Otóż—filut dziewczyna!—gdy wesprzeć biednego,
Lub pieniężny zasiłek posłać dla chorego
Serce jej podyktuje—do Dziadunia leci,
I oczkiem nań figlarnem tak czule zaświeci!

I uklęknie przed starcem—i srebrny głos wznosi,
I tak słodko, naiwnie—tak od serca prosi;
Że stary choć pogdera—rozrzutna Mosanie!
Jednak kilka dukatów z woreczka dostanie.—
Tuż pocznie rade dziewcze staremu dziękować!
Drżące ręce, kolana, stopy mu całować,
Dziadek aż łzami pryśnie!—a choć niby sroży,
By pokryć rozrzewnienie—dukata dołoży,
I wślad uszczęśliwionej krzyżykiem pogoni,
Dla Twórcy z wdzięcznej piersi westchnienie uroni.—

Lekarką też lud wiejski panięke nazywał,
Często na wieś do chorych ochoczą przyzywał:
Ona—z książką pod pachą, domowym lekarzem,
Depcze błoto w podróży—nawiedza cierpiących,
Tu pociechą zaświeci—a tam bolejących
Uzdrowi;—to też każdy przed Boskim ołtarzem
Gorące za zbawczynię swą modły zanosi,
I za życia już świętą Dobrodziejkę głosi.—

Gdy dziewczątko raz pierwszy przybysza ujrzało,
Serce, dotąd spokojne, mocniej cóś zabiło,
I uczucie nie znane w duszy jej ożyło,
Dziewcze pierwszą miłością niechcąc pokochało.—

Wychowania kolebką wieśniacze ustronie
Mając, skromna Alisia, nie raz się zapłonie
Gdy przemówi Władysław—biedaczka!—drzy cała,
Tak że odgadł młodzieniec — i matka poznała.—
Zlękniona—familijną więc radę zwołuje,
I tak swoje obawy przed nią wykazuje.—

OBRAZEK II.

RADA FAMILIJNA.

OBRAZEK II.

RADA FAMILIJNA.

„Słuchaj Karolu! — oto już rok mija
Jakeśmy Władysława przyjęli do dzieci
Za przewodnika:—czas na skrzydłach leci
Przy gospodarce, gdy Bóg trudom sprzyja.—
Już pono rok dwódziesty, pod tą wiejską strzechą,
Świeci nam pomyślnością,—Twórca błogosławi,
Szanują cię, kochają somsiedzi łaskawi,
Dziateczki podrastają—już nawet pociechą
Nieraz serca nam żywią—Alisia kochana!
W pokorze, Chrześciańskich cnotach wychowana,
Z tem obliczem znaczonem dobrocią anielską,
Nie jest że nam roskoszą—dumą rodzicielską?!

O nią to ja obawę w tęsknej duszy pieszczę,
Niepokój o jej przyszłość budzą myśli wieszcze.—

Osimnasta już wiosna do niej się uśmiecha!
Wiek marzeń! — i serduszko młodociane zcicha
Już zapewna przyśpiesza bicie w wrzącem łonie,
O!—znam się na tem dobrze—gdy młodości,
Wspomnę chwile urocze tej naszej miłości,
I dzisiaj mi roskoszą nie raz serce spłonie!

To wiek ułudzeń—stokroć niebespieczny
Dla dziewicy niewinnej — co w wiejskiej prostocie,
Wychowana w bojaźni Boga, w przodków cnocie,
Z duszą exaltowaną—gdy pocisk serdeczny
Uroczo rozkołysze jej dziewicze myśli,
Gdy obraz ideału w marzeniach nakreśli,
I kiedy w barwy doskonałości
Cel swego serca ubierze,
Pomnij Karolu!—ona w pełnej wierze
Rzuci się w odmęt silnej miłości,
A ta może nam pokój domowy zakłócić,
Niewinne jej serduszko zbyt krwawo zasmucić: —

I oto z własnej rodziców winy,
Zmarnieje przyszłość lubej dzieciny.—

Bo chociaż Pan Władysław jest chłopiec dorzeczny,
Pełen nauk, poczciwy, do tego stateczny,
Nie sądzę jednak byś losy dziewczęcia,
Pierworodnego swego niemowlęcia,
Myślał połączyć z jego przeznaczeniem?
On, tem mozolnem nad książką ślęczeniem,
Możeż utrzymać byt własnej rodziny?
Będzież to mąż stosowny dla naszej dziewczyny?—

A jednak niebespiecznym jest dla niej somsiadem:
Dziewcze exaltowane! —postępując śladem
Młodzieży nierozważnej—gdy serce uderzy
Uczuciem dotąd dziewczęciu nieznanem,
Ona mu losy, przyszłość swą powierzy,
Wszechwładnym serca uczyni go panem.—

Ja przeto życzę —jak matka troskliwa,
Chociaż to Jegomościa może zalterować,

8

Choć dziatki na tem będą szkodować,
Bo jego praca—troskliwość prawdziwa
O ich moralne duszy ukształcenie,
O ich postępy, tak szybkie, w nauce,
Jasnej przez niego wykładania sztuce,
Budzi dlań w duszy mojej uwielbienie,
Jednakże dobro córki mając na uwadze,
Chociaż z żalem prawdziwym—rozstać się z nim radzę.“

„Co też Acani pleciesz! — synowo,
Przerwał staruszek dosadną mową,
Przez jakieś tam obawy w głowie wymarzone,
Pozbawiać swych dziateczek tak doskonałego
Nauczyciela — Mosanie! — światłego,
Gdy plany początkowe nauki rzucone,
Tak trafnie w młodocianych umysłach przyjmują,
I bujne w dziatkach plony na przyszłość rokują?
To horrendum Mosanie!—na to niepozwolę!
Znajdzijcie mi w młodzieży teraźniejszej kole

Chłopaka, samą cnotę!—z świetnem wychowaniem,
Któryby się poświęcił—i z takiem wylaniem,
Dla dobra swych pupillów?—Pytam cię Karolu!
Czyż w wychowania dzisiejszej wszechnicy,
On nie jest czystem ziarnkiem pszenicy,
Bujnie dójrzałem w posrzód kąkolu?—

Prawda!—bydź może—wszakże krew nie woda!
Że poczciwej Alisi cnota i uroda
Mogą duszę młodziana uczuciem zapalić,
Ale się cieszyć z tego wypada nie żalić;
Bo gdy serduszko naszej Aliny
Odpowie wzajemnością—młodzieniec cnotliwy,
Szczęściem kochanej żony sam będzie szczęśliwy:
No! Mąż taki, nie skarbże dla czułej dziewczyny?—

Cóż mu zarzucić można?—wszakże bene natus,
Szlachcic herbowy—possesionatus,
Choć na małym zagonie—ale zagon własny,
Lecz—Mosanie!—nie lada majątek zapaśny

W głowie ma zlokowany!—a do tego cnota,
Choć bez grosza nie grzeje, jak mówi hołota
Dzisiejsza—ja powiadam grzeje, aż no pali!
Rozum z cnotą każdemu fortunę ustali!—

Z kąd Acani do głowy te magnatów zdanie
Wlazło do licha!—że człowiek uczciwy,
Bez grosza nie potrafi zapewnić — Mosanie!
Szczęścia swej połowicy?—wszakże Rząd troskliwy
O dobro społeczności, cnotę wynagradza,
I rozumnych, choć biednych, na urzęda sadza.—

Przypomnij też Acani że ojciec jej męża,
Winien fortunę mocy swojego oręża,
I posłudze magnatom—ale nie dzisiejszym!—
Zagonowy szlachciura—w młodości poranku,
W wytartym kuntusiku i z workiem najlżejszym,
Ramie silne, pierś mężną dla Panie kochanku
Ofiarował w usłudze—Pan, z hojności słynny,
Dał wioskę w dożywocie—a Bóg dobroczynny,

Poczciwej, choć mozolnej, pracy błogosławił;
Wszakżem nie lichą dla was fortunkę zostawił?—
Którą ty, mój Karolu!—postępując w cnocie,
Pracą, oblaną potem, jednak przy ochocie,
W dwójnasób przysporzyłeś — i Alisia rada,
Będzie miała — Mosanie! — posażek nie lada!

Dla czegoż dzisiaj, idąc zgubnym torem,
Szczęście dziecięcia pragniecie z uporem
Dumie, bogaczom właściwej, poświęcić,
I serca wam oddane cierpieniem udręczyć?—"

Tak mówił starzec—i surowe oko
Kolejno zwracał z synowej na syna,
A ten mu odrzekł, z pokorą głęboką:
„Słusznie mój ojcze mówisz! — wszak dziewczyna
Ma. z naszej pracy i łask Przedwiecznego,
Posag dostatni—tylko poczciwego
Męża jej życzyć potrzeba;
Obyż dobroczynne nieba!

Gdy trafem szlachetnego chłopca w dom przywiodły,
Kojarząc młode serca, łask swych nam dowiodły.—“

Tu — spójrzeniem małżonki czułej zachęcony,
U nóg staruszka, wespół z nią schylony,
„Przebacz, odrzekł, synowej — toż miłości siła
Macierzyńskiej, Twe czoło na chwilkę zamgliła.—“

I starzec długo w sercu żalu nie przechował,
Rozpłakał się, synowę czule ucałował.—
Tak radę familijną staruszek rozstrzygnął:
Bóg im pobłogosławił—życzenia podźwignął.—

W chwil kilka przed rodziną młodzian zasmucony
Staje—z chmurą na czole, a wzrok łzą zamglony
Zniża do ziemi, i już go nie wzniesie,
Serce przyciska ręką—bo ono mu rwiesię,
Dusza, bolem nękana, westchnieniem uderzy;
Wreszcie, złożywszy ręce jakby do pacierzy,
Z cicha głos swój podniesie—na wszystko gotowy,
Takiemi do zdziwionych przemówi on słowy. —

„W domie Państwa zbyt błogo czas mi ulatywał,
Ot!—jakbym pod ojcowską strzechą przesiadywał,
Ale niechcąc szacunku Waszego utracić,
I tę dla mnie życzliwość niewdzięcznością spłacić,
Choć, od Was oddalony, nigdy nie osuszę
Łez wdzięczności—jednakże opuścić Was muszę.“—

„Co to jest?—woraz mu przerwie Deputat zdziwiony,
Czy ci tu kto ubliżył?—powiedz Władysławie,
Dla czego chcesz odjechać? — objaśnij łaskawie,
Możeś tępym pojęciem dzieci zniechęcony?“

„O nie Panie! — twe dziatki, to istne anioły! —
Nigdzie mi tak roskosznie jak tu, odkąd żyję,
Nie było—lecz przysięgam na Ojców papioły!
Że tajemnicy serca za nic nie odkryję,
I opuszczę te miejsca smutny, zrospaczony,
I wiecznie błogosławić będę wasze strony.—“

Tu stary wąs swój muśnie i krzyknie—Mosanie!
Jakem Poraj! odjazd twój nigdy nie nastanie:

Zostawcie Władysława na chwilę tu zemną;
Ja pono odgaduję przyczynę tajemną
Boleści, która duszę szlachetną zamgliła,
I tę myśl niedorzeczną odjazdu zrodziła.—

Nie wiemy co tam stary z Władysławem gadał,
Jakim sposobem duszę młodzieńca wybadał,
Dość że drżącą Alisię do Dziadka przyzwano,
I w krótce jej niewinne serduszko zbadano;
Wyznała nieboraczka, lica swe rumieniąc,
Że kocha Władysława—cnoty jego ceniąc,
Byłaby najszczęśliwszą!—sercem pełnem chluby,
Przyjęłaby młodzieńca w dożywotne śluby.—
Niebawem i rodzice na radę przybyli,
Z radością młodej parze pobłogosławili.—

Dziadunio—choć mu wąsy łzami się obleją,
Szczęśliwy, szczęścia wnuczki pieszcząc się nadzieją;
A tuląc lube dziewcze do piersi zgrzybiałej,
Hola Mosanie!—czekaj!—pociechy mej całej

Tanio ci, rzekł, nie oddam—jak mi Pan Bóg miły!
Musisz przyrzec—Mosanie!—że wszystkie swe siły,
Czas drogi wychowaniu poświęcisz jej braci,
A ona pracę twoją miłością odpłaci! —“

Wkrótce też reszta dziatek do nich tam przybyła,
Och! — jakże się Alisia biedna rumieniła!
Gdy Jaś—starszy braciszek—zapalona głowa!
Wściąż jej dokuczał—witaj nam Władysławowa!
A kiedy się dowolnie szczęściem nacieszyli,
Młódszy Stasio pieszczonym głoskiem tak zakwili:
„Wczora nam Pan Władysław,-zgodnie z wolą Mamy,
Przyrzekł—gdy będziem grzeczni—lekcyę wydamy,
Że się wszyscy zabawim w grę, co to Warszawa
Zowie się — wynalazku Pana Władysława;
Podaj tu Jasiu mapkę;—Dziadunię prosiemy!
Kto pierwszy do Warszawy wjedzie zobaczemy.—

Zasiędą więc przy stole—na czele staruszek,
Z prawej strony synowa—z lewej zaś Alina,

A za nią Pan Władysław.—Figlarna dziewczyna!
Choć udaje skromnisię — lecz często paluszek
Przypadkiem niby złoży na ręku młodzieńca,
Albo oczkiem ognistym tak ponętnie strzeli,
Że roztargniony chłopiec, choć zabawę dzieli,
Jednakże nie raz z twarzy dobędzie rumieńca.—
Za nim, uradowany, znaczki stawi Jasio,
Tuż potrząsa kosteczką niecierpliwy Stasio.—
Deputat gospodarce tym czasem oddany,
Śpieszy obejrzeć w polu kłosem bujne łany.

OBRAZEK III.

WIECZERZA.

OBRAZEK III.

WIECZERZA.

Już i ósma wybiła na ściennym zegarze,
Deputat zmordowany z pola wraca w parze,
Przy nim staruszek z wąsem suto zawiesistym,
Czerstwy, z rumieńcem w twarzy, ze spójrzeniem czystém;
Niech będzie pochwalony!—cedzi w polskiej mowie;
A Podczaszy, na wieki wieków mu odpowie.—

W chwili jakaś matrona staje przy Jejmości,
Którą zdrowie cechuje, choć w późnej starości;
Wszedłszy na srzodek sali przytomnym dyg czyni,
Dyg z czasów Kazimiry Maryi Królowej:
W czepcu z garnirą sutą, w jubce tyftykowej,
Zdobnej w falbony, w kwiaty, potężne jak dynie:
Za pasem ma pęk kluczy—to godło klucznicy,
Z drugiej strony dwa paski—to postrach na dzieci,

Panienką ją witają wszyscy domownicy,
Już pięćdziesiąta wiosna panieństwu jej świeci.—

Podczaszy wąs pokręci—i rzeknie — „Mosanie!
Ruszajmy już do stołu—bierz się każdy w pary!
Niech się młodź z sobą łączy, a ze starym stary;
Pan ekonom przy Pannie Kluczkowskiej niech stanie!
Chcę wam uciechę sprawić—gdzie ciche amory,
Tam przyjemność w rozmowie—aha! — są kolory,
Panna upiekła raczka!“
„Proszę Jegomości!
Da miejże wzgląd na wnuczkę, folguj wstydliwości
Dziewiczej—toż i dziatki słyszą Pańską mowę:
Oj gdyby Jejmość żyła—tożby zmyła głowę!
Godzisięż to doświadczać dziewiczego sromu?—“

„No—zgoda już Mosanie! — nie powiem nikomu
O tych waszych amorach—idźmy na wieczerzę!“
Tu staruszek pod rękę synowę swą bierze,
I posunie krok śmiały—za nim całe grono.—

Gdy odmówią modlitwę—gorzałkę wniesiono
Na tacy staroświeckiej.—Tu wabią pieprzniczki,
W kształt różny ulepione—kogutki, trzewiczki,
Rybki też wyglądają z złocistemi pióry,
A tak podobne! — rzekłbyś iż wzięte z natury;
Arcy dzieła Kluczkowskiej—z pieprzem i anyżem:
Jegomość wódkę leje w kielich, znaczy krzyżem,
I wykrzyka—„Mosanie! — sprobujém staruszki!
Wszak to skuteczne leki, zwłaszcza do poduszki.—“

Wy!—co żyjecie w miastach od lat młodocianych,
Sprobujcie, choć raz w życiu, roskoszy nie znanych;
Odwiedźcie wiejską ustroń—domek starej daty
Zamożnego szlachcica—gdzie nie świecą przecie,
Odziane w adamaszki, pałaców rupiecie,
Gdzie nie zdobią salonów lustra i makaty,
Gdzie domek choć nie wielki, lecz schludny i czysty,
W którym zwyczaje przodków i język ojczysty
Nadewszystko panują—gdzie Praojców cnota,
Niedozwala zamykać przed uboższym wrota.—

Odwiedźcie gospodarną strzechę Podczaszego,
A prawdziwe wytchnienie znajdziecie u niego.—

Zostańcie na wieczerzy—ba! —sam nie pozwoli
Opuszczać dom przed nocą—pozdejmuje koła
Gdyś *uparty—Mosanie!*—nie raz tam zawoła,
„*Zróbże* nam tę *przyjemność, sprobuj chleba, soli!*
Godzisięż swym uporem starego zasmucać
Życzliwych gospodarzy przed nocą porzucać?—

I chcąc nie chcąc zostaniesz—będziesz na wieczerzy:
Nie ujrzysz tam w kwiateczki złoconych talerzy,
Arcy dzieła Chinczyków—na stół nie postawią
Blamanżów zamrożonych, strazburskich pasztetów,
Ni francuzkich ciasteczek, ni ckliwych omletów,
Bo to przysmaki pańskie—szlachcica zadławią;
Lecz Mosanie! —jak mówi sandecki Podczaszy,
Wabi tam połumisek żelaznej cię kaszy,
Szynka, pieczeń huzarska, zrazy zawijane,
Turyńskie piwo z serem i śmietaną grzane,

A srzód stołu, jak olbrzym, hładysz poliwany
Z kwaśnem mlekiem—tuż przy nim miseczka śmietany.

Już ochocza drużyna do jadła się bierze,
Wszyscy jak oniemieli—zmiatają talerze!
Nie posłyszysz rozmowy—cicho i spokojnie,
Tylko szczęk nożów, grabek, jak szabel na wojnie.—

Pszeniczkiewicz, ekonom, zajadłą tam stacza
Bitwę z kaszą, zrazami;—Deputat odznacza
W potyczce z huzarszczyzną:—młodzi jedzą mało,
Ot niby sympatyczki!—spójrzeniem nie śmiało
Ciągle się zamieniają—skromna zaś klucznica
Mitręży się z jedzeniem—a choć w zmarszczkach lica,
Jednak kolory grają! — usteczka sznuruje,
Gdy stary ekonoma mrugnięciem wskazuje.—

Powoli też zajadłość srogich walk ustaje,
Gdzie niegdzie urywane posłyszysz już słowa,
W drugim się miejscu wiąże przydłuższa rozmowa:
Podczaszy lokajowi milczący znak daje.—

Zrozumiał rozkaz pana domyślny służalec,
Zwłaszcza kiedy u ręki wskaże wielki palec.
W krótce się pięć butelek pojawią w zieleni
Pleśnią nagromadzonej—miodek w nich rumieni!—
A gdy płyn smakowity do szklanek rozleli,
Wstał Podczaszy, wzniosł puhar—*Mosanie!* wystrzeli,
„Wzywam tutaj obecnych—ba!—kmiotków drużynę,
Wszakżeśmy niby jedną składamy rodzinę,
Oto proszę gdybyście dzionek ten uczcili,
I zdrowie państwa młodych ochoczo spełnili.—
Nie szampan to burzliwy, nie burgundskie kwasy,
Lecz miodek nasz—Mosanie!—z pod ojczystej strzechy,
Bliźniak Pana Karola—przypomina czasy
Przyjścia mi jedynaka na świat—mej pociechy!
Kto więc kocha starego niechże mu dogodzi,
Spełniając czarę krzyknie, wiwat Państwo młodzi!!“

Dziwią się, nieświadami rzeczy, domownicy,
Zapłonie ogniem wstydu oblicze dziewicy,

Która się z piątym krzyżem wieku pokłuciła;
Myśl jakaś niespokojna w głowie jej ożyła:
Raz spójrzy na somsiada, to na Podczaszego,
Wreście dobędzie głosu z łona wstydliwego,
I nieśmiało poszepnie, w dół spuszczając oczy,
„Da cóż tam nie wymyśli Jegomość ochoczy!
Bez mego zezwolenia, już wieść do kobierca!
Wszakże Pan Pszeniczkiewicz oświadczeń nie złożył,
A Jegomość tak skoro i marjaż ułożył,
Nie zbadawszy mych uczuć... dziewiczego serca!!—“

Tu serdeczny dokoła śmiech wszystkich obieży,
Lecz w krótce inny obraz czułością uderzy:—
Oto skromna Alisia, łzami rosząc oczy,
Z miejsca swego się zrywa, do dziadka przyskoczy,
Rzuca się do nóg starca, stopy mu całuje;
Młodzian, pełen wdzięczności, w ślady jej wstępuje,
Dalej szczęśliwa para do Rodziców leci,
Takąż samą podzięką u nóg ich zaświeci;

Ojciec im błogosławi — matka się rozczuli,
I dziecie ukochane do serca przytuli,
Błaga opieki niebios dla lubej dziewczyny,
Błaga też Władysława, by ten skarb jedyny
Potrafił tak ocenić, jak *ona* go ceni;
O! — *jakąż* tam *miłością wzrok jej się płomieni!*
Kiedy pobłogosławi pierworodne dziecie,
Matki!—gdyście poczciwe—wy mię zrozumiecie!!!—

Co się działo z Podczaszym, gdy ta para miła,
U nóg, o drugi krzyżyk, ze łzami prosiła,
Łatwo mię odgadniecie—stanowcza to chwila!
Ot poczciwy staruszek! próżno się wysila
By wstrzymać rozrzewnienie—z ocz sypie perłami,
Wąs, ubielony trudem, wiekiem, moczy łzami;
Chciałby wyrzec słów kilka—ducha mu nie stanie,
Ledwo może wywołać z drżących ust — Mosanie!!

Rozrzewnion tym obrazem, choć w duszy wesoły,
Każdy łezkę uronił—a nawet Anioły,

Widząc swojej bratanki spełnione życzenia,
U tronu Przedwiecznego nucą wdzięczne pienia!—

Gromadkę stary krzyżem na dobranoc znaczy.—
Otoż skończyłem przecie!!!—Przebaczyć mi raczy
Najłaskawszy czytelnik, jeśli się znudziło
Czytając te obrazki;—wszakże wolno było
Do rąk nawet ich nie brać—ze wzgardą odrzucić,
Na zapalenie fajki, cygara obrócić.—
Gdy zaś komu przejrzeć je cierpliwości stanie,
Chwała Bogu—wykrzyknę z Podczaszym—Mosanie!!!—

SŁAWIANIE W XIX. WIEKU.

POWIASTKA HISTORYCZNA,

W 2-ch PIEŚNIACH.

PIEŚŃ 1.

SARA MICHAELA.

W mieście Rudniku—Serbów stolicy,
Cicho, jak w grobie!—tylko w świetlicy
Księcia Miłosza gwarnie i wesoło,
Jaskrawym ogniem zamek płonie w koło.—

Młody tam poseł Sylistryi baszy
Ochoczo gości—choć firmanem straszy
Wassala Porty—Książęcia Miłosza. (1)
Ten go przyjmuje z pokory znakami,
Nie skąpi darów, nie żałuje grosza,
Choć w gniewie nie raz zgrzytnie zębami,
Choć duszę ognie nienawiści palą,
Korzy się jednak przed dumnym Abdalą.—

Abdalla—syn Achmeta—co wolą Dywanu
Stanął baszą Widynia;—czciciel alkoranu
Zagorzały—z Mehmetem przyjaźnią złączony,
Chcąc uiścić plan dumy w głowie wymarzony,
Szle syna, *by* o rękę Sary Michaeli
Dobijał się u baszy:—syn myśl ojca dzieli;
Ujrzy dziewczę!—w zachwycie dusza mu utonie,
Wulkanem miłość w sercu młodzieńca zapłonie!—
Mehemet, pragnąc szczęścia ukochanej córy,
Chwali w nim niecierpliwość—a w projektach skory,
Namieśtnikiem go czyni—znaczy dzień wesela,
I nie złomną swą wolę dziewicy udziela.—

Uroczo wschód jutrzenki wiosennej zachwyca,
Lecz bogatszemi wdzięki czaruje dziewica;
Pięknym błękitem niebo w koło zasklepione,
Lecz jej oczki w piękniejszy lazur oprawione;
Jaskrawo płonie gwiazdka, gdy na niebie świeci,
Lecz gorętszy dziewicy oko płomień nieci;

Wabi cię kolor róży, gdy z pączka wystrzeli,
Jednakże farb jej lica zazdroszczą anieli!—
Nóżkę można porównać ze stopą dziecięcą,
A usteczka cukrowe do całusow nęcą,
Uśmiech w nich—do miłości najwyższa podnieta,
Rzekłbyś tego uśmiechu i raj Mahometa
Zazdrości śmiertelnikom:—cóż kiedy pieszczony
Głos podniesie?—umilknie słowik zawstydzony!—

Czemuż to piękne dziewcze modre oko łzawi?
Dla czego bledną lica—pierś westchnienia roni?
Z twarzy, dotąd pogodnej, szczęścia uśmiech stroni,
Gdy ojciec jej swą wolę znienacka objawi?—

Na dworze Mehemeta jest Albanów aga,
Młodzian dumny, ognisty, na imie Kizrali;
Oko bystre, pierś mężna—ot rzekłbyś ze stali!
Ręka siłą znaczona—istna wrogów plaga!
Różne tam o nim gadki:—ród jego nie znany,
Wieść powszechna za matkę Bulgarkę mu daje,

Ojciec potomek Lachów—to też w Lackie kraje
Tęskną myślą ulata.—Często wzrok zamglony
Zwraca na kraj Sławianów, który stopą wroga
Zdeptany w poniewierce—czci prawego Boga!

Choć wyznawców Proroka godło skroń mu szpeci,
Choć przy boku Mehmeta czas błogo mu leci,
Chociaż go nazywają baszy ulubieńcem,
On całą duszą wzdycha za swobody wieńcem;
Pragnąłby w jednej chwili Turkow pognębienia,
Na gruzach islamizmu utkwić znak zbawienia.—

Prawem jego ramieniem chrobry Michajlaki,
Duszą czci bohatera—w uczuciach jednaki,
Często mu dumkę tęskną o Sławian narodzie
Śpiewa, o wierze przodków, o dawnej swobodzie;
Jednaką w piersiach żywi nienawiść tyranom,
Zaprzysięga z nim wspólnie zagubę mekkanom.—

Czasami, gdy usiędą nad Sławiańską rzeką,
Nuż tam plany układać!—jak moc wroga skrócić,

Jak Krzyża,—prześladowców Sławian w proch obrócić;
I godziny im chwilką w tych marzeniach cieką.—
Albo, tęskny młodzieniec, gdy w szezdaru strony (2)
Uderzy biegłą ręką—i rzewnemi tony
Zanuci pieśń Sławiańską, echo ją rozszerzy,
I orzeźwi znękanych niewolą pasterzy.—

PIEŚŃ O DUNAJU.

Ocknij się rzeko Sławian z gnuśnego uśpienia!
Nie żal że ci tej ziemi, której skroń zbolałą
Rzeźwisz perłami wody?—nie żal ci plemienia,
Z którego Praojcami dzieliłeś się chwałą?

Widziałeś tu krzyż Pański—wspaniałe świątnice,
Widziałeś jak Lud wolny czcił prawego Boga;
Dziś—o zgrozo!—Krzyż runął!—a błyszczą księżyce;
Wiarę—ziemię Sławiańską depcze przemoc wroga!

Ocknij się rzeko stara—Sławiański Dunaju!
Pókiż cierpliwie znosić będziesz urąganie?!
Rozzłość spienione wody! — rozlej je po kraju! —
I zniszcz wrogów Chrystusa—daj nam zmartwychwsta-
(nie!! —

Gdy dziennym skwarem słońca *przyroda zemgłała*,
Pod płaszczem cichej nocy spoczynku *szukała*,
Na zamku Sylistryjskim, w Mehmeta seraju,
W ogrodowej altanie, któż to się ośmiela
Urągać ze świętego mekkanów zwyczaju? —
Z kim to bawi rozmową Sara Michaela?

Ponętny szept młodzieńczy leci jej do ucha,
„Najdroższy skarbie serca—nadobna hurysko!
Wiesz czem ojciec ci grozi—podsyć męstwem ducha!
Wysłuchaj proźb kochanka—przyjm jego nazwisko:
Zwłoka cię popchnąć może w objęcia Abdali.—“
Dziewica mu odpowie.—„Luby mój Kizrali!
Ja cię kocham—na świadki przyzywam niebiosy!
Z ochotą bym złączyła z twemi moje losy,

Lecz, w Chrześciańskiej wierze przez matkę chowana,
Mogęż nazwać swym mężem wyznawcę korana?—"

,,O dzięki ci stokrotne, najdroższy aniele!
Że wiarą uczestniczysz w Chrystusa kościele:
Bo choć turban wskazuje tobie żem poganin,
Wierz mi!—jam Bulgar rodem—a wiarą Sławianin!
Spójrz na pierś—która dla cię takim ogniem płonie!
Czyż nie godło zbawienia noszę na tem łonie?—
Nie traćmy darmo czasu, ubieżmy z daleka
Miejsc—w których tak ohydny ciebie związek czeka.
Tudor nam da schronienie:—mężnego ramienia (3)
On dzisiaj potrzebuje, by wskrzesić Multany,
Strącić dwórożny księżyc—wznieść godło zbawienia,
I pokruszyć Sławiańskiej niewoli kajdany.—
W monasterze Ardzysów złączym wierne dłonie, (4)
I roskoszą nam życie w przyszłości zapłonie!—"
Tu uklęknie młodzieniec—wymową uderzy,
Aż zwalczona dziewica, los mu swój powierzy.—

Nie tak strasznym jest tygrys gdy zdobycz poczuje,
I sokoł nie tak chyżo do góry wzlatuje,
Z jakim ogniem Kizrali na ciemiężców wpada,
Ledwo błyśnie orężem—patrz!—wrogów gromada,
Rzekłbyś *pierzchliwe owce*, ucieka ze drżeniem;
Korzy się dumny *turban przed silnem ramieniem*:
Napróżno do walk nowych bisurman sposobi,
Bohater pod Slatyną skroń laurem swą zdobi.—(5)

Lecz Twórca, chcąc doświadczyć młodzieńca stałości,
Krzyżyk mu utrapienia zsyła w pomyślności. —
Ucieczką Michaeli Sary rozzłoszczony
Mehemet—szpiegów zręcznych szle na wszystkie strony,
Gdyby wyrodnej córki schronienie odkryli;
A ci, rzekłbyś ogary—wraz na ślad trafili,
I przed władcą swe czoła zginają w pokorze,
I objawią że córka na Tudora dworze
Beśpieczną ma gościnę.—Wnet uradowany
Dumny basza, wszyk sprawia waleczne Albany,

I leci manowcami do dworu Bojara,
I szturmem zdobyć miasto zatrwożone stara;
Mieszkańców każe wyciąć—mury z ziemią zgładzić,
Niewdzięczną córkę do nóg ojca przyprowadzić.—
Pan kazał!—i w zagładzie runął gród wspaniały,
Tylko po nim gdzie niegdzie zgliszcza pozostały.—

Gdy Kizrali ze zwycięstw korzystać zamierza,
Wieść okrutna w struchlałe serce mu uderza:
Traci młodzian przytomność—wiernego konika
Dosiada—i z obozu skrycie się wymyka,
Prześciga lotem wiatry—drugiego wieczora,
Znękany, do zagrody przypada Tudora;
Cóż postrzega? — o Boże! — same rumowisko,
Ziemia trupem zasłana — krukow to siedlisko.—
Młodzian zdjęty rospaczą, rzuca się na strony,
By odszukać zwłók drogich ukochanej żony;
Próżno dośledza okiem, głos rospaczy szerzy,
Wszędzie cicho, jak w grobie!—Choćby jedną postać
Żyjącą chce wynaleść, by języka dostać.—

W tem zbliża się lękliwa gromadka pasterzy,
I głosi napad baszy—jak srzód ciemnej nocy,
Uwieziono niewiastę w Mehmeta karocy.—
Zgrzytnie młodzian zębami — wzrok krwawo mu (świeci,
Spiął rumaka—już z wiatrem na wyścigi leci!—

Tym czasem wojownicy sobie zostawieni,
I dzielnego ramienia wodza pozbawieni,
Tracą ducha—pierzchają, jak stada lękliwe;
Gościnnie ich przyjmują somsiady życzliwe.—(6)
I znowu się Krzyż chyli przed godłem mekkanów,
I znowu wdział kojdany chrobry lud Multanów.—

PIEŚŃ 2.

CZARNY PIELGRZYM.

Jakiż to ruch nie zwykły u Serbów panuje?
Skąd że to w posrzód ludu Czarnogórskie mnichy (7)
Zjawili się gościną—spełniają kielichy?—
Dla czego ćma jastrzębi nad krajem wzlatuje?
Zła to wróżba niestety!—drapieżna gromada,
Sławiańskim dzieciom boje srogie zapowiada.—

Zaświeciła Ludowi niedziela wierzbowa, (8)
Pobożnych serc bez liku do miasta Takowa
Ze wszystkich stron dziedziny Serbów się gromadzi:
Tu grzesznik przed obrazem kornie pochylony,
Tu pielgrzym, w pierś się bijąc, poszepnie skruszony,
Oto baranek Boży który grzechy gładzi!—

Lecz któż to srzód świątyni, w pielgrzymiej odzieży,
Przed cudownym obrazem w prochu krzyżem leży?—
To—albo grzesznik wielki, lub też nieszczęśliwy!
Tak gorąco się modli!—jęk z zbolałej duszy.
Tak rospaczny wyrzuca!—że każdy się wzruszy;
O!—pewno go wysłucha Twórca litościwy!—

Popioł mu włos przyprusza — a pielgrzymia szata
Zawczasu już z grobowym kolorem się brata:
Nie ujrzysz jego twarzy, bo ziemię całuje;
Młodyż on, albo stary? — każdy zapytuje. —
Nie znajomy—a jednak wszystkich on obchodzi,
Współczucie w każdem sercu szlachetnem znachodzi.—

Widać pyłu obłoki na Rudnickim szlaku,
Jacyż tam pędzą jezdcy z zamożnego grodu?—
To Miłosz Obrenowicz w sobolim kołpaku,
A przy nim ćma Bojarów Serbskiego narodu.
Lecą na białych koniach gdzie przybytek Pański;
Lud książęcia radośnym wykrzykiem ugości,

Witaj nam tarczo Serbów—Miłoszu Sławiański!
Witaj Krzyża—obrońco zgnębionej wolności! —
Miłosz z konia zeskoczy, do gromady leci,
Wszystkich uprzejmie ściska—rzekłbyś ojciec dzieci.

O dzielnyż bo to wojak ten książe Sławianów!
Dzielny obrońca wiary—niszczyciel turbanów!
Srzód zawziętego boju, gdy szabelką błyśnie,
Wróg nie dostoi kroku—w ucieczce rozpryśnie!—
A pobożny, jak pielgrzym—szczery, dobroczynny,
Jako prawy Sławianin, w domu on gościnny:
Naród go ojcem zowie—słucha w dobrej wierze,
Własne życie poświęcić gotów mu w ofierze.—

Uderzono we dzwony na cerkiewnej wieży,
Gromadnie lud pobożny do modlitwy bieży,
Korne zginając czoło przed ołtarzem Pana,
Prosi o tryumf Krzyża, pogrom muzułmana:
A pielgrzym w czarnej szacie do ziemi się kłoni,
Jęk mu z rozpacznej duszy wściąż za jękiem goni.—

O dziwo!—Lud zakipiał!—chorągiew Narodu (9)
Państwa Serbów chorąży wydobył z ukrycia;
Stanął przy znaku chwały Miłosz pełen życia,
Otoczony Bojary wysokiego rodu,
I rzekł głosem donośnym—„Wojowniczy Ludu!
Coś dla miłości kraju nie skąpił walk, trudu,
I dziś doświadczyć wiary Twojej pragną Nieba,
Zbliża się czas stanowczy!—wojenna potrzeba.—
Oto poseł dumnego Sylistryi baszy
Pragnie byśmy ohydnym czynem się splamili,
Ufność w nas położoną Multanów zdradzili,
Wydali ich tyranom—gdyż wojną nas straszy.—
Nie nowina nam boje—siła nasza zbrojna
Ochoczo przyjmie wroga.—Jakież twoje zdanie?
Czy zdradzim ufność braci?—a pokój wnet stanie,
Czy bój stoczym?—“ Lud krzyczy—„Wojna!—wojna!—
(wojna!!—“

Podniesie Czarny Pielgrzym wzrok łzami zamglony,
Zrzuci żałobne szaty—i Naród ździwiony!

Widzi w nim bohatera!—widzi czoło blade,
Choć boleścią zniszczone—jednak bojom rade,
Błyszczy dumą Sławiańską!—Żylasta prawica
Pochwyci lśniący oręż:—ot rzekłbyś to lwica,
Gotowa stoczyć walkę w dzieci swych obronie,
Taką oko młodzieńca srogością zapłonie.—

„Dzięki Ci Boże!—rzekł Pielgrzym w zapale,
Dzięki ci Książe!—że dążysz ku chwale
Sławiańskiej niwy—nie lękasz się wroga,
W obronie Krzyża nie plami cię trwoga.—
Zarówno z Tobą czczę godło zbawienia;
Dziecie mężnego Bulgarów plemienia,
Krwawo—ach! krwawo za wiarę walczyłem,
I nie raz dumę turczyna gnębiłem.—
Jam sprzymierzeniec dla Ciebie gotowy,
Za chwałę Krzyża—za honor Sławiański
Ochoczo stanę—polecę w bój nowy,
I w proch obrócę dwurożnik mekkański!—“

„Lecz któż ty jesteś, szanowny Pielgrzymie?“
Miłosz, ściskając prawicę mu, pyta.—

„Na cóż Ci Książe wiedzieć moje imie?
Gdy ręka dzielnie allacha powita,
Gdy na me hasło Arnautów *gromada* (10)
Runie na wroga—jak drapieżna stada,
Powiesz wówczas Bóg zapłać ci pielgrzymie czarny!
Cóż znaczy blask imienia przedTwórcą?—puch marny!—“

Rad książe z wojownika—przyjaźnią go darzy,
I naczelnym dowódcą czyni przedniej straży.
Zbiera się Lud gromadnie pod znaki rycerza,
Dumny swym naczelnikiem—boju niecierpliwy!
Zwiększa się strój walecznych—przybywa żołnierza,
Za Ojczyznę—za Wiarę każdy umrzeć chciwy!
I hufce skrzydłolotne szeroko roztoczą,
I pod Bazarem wroga witają ochoczo! — (11)

Jakież to dwie niewiasty na Rudnickim grodzie
Przebywają gościną?—jedna choć zgrzybiała,

Wszakże oko jej dumą bohaterską pała,
A druga w krasie wieku, w młodzieńczej urodzie;
Spójrzeniem zasępionem roztacza dokoła,
Przy sercu swem ogrzewa dzieciątko—anioła!
Z niemi mąż w sile wieku—w dumach zatopiony,
Tęskną myślą ulata w rodzinne swe strony:
Nie rad że tu gnuśnieje—kiedy za swobody,
Za Wiarę toczą boje Sławiańskie narody.—

Zgrzybiała białogłowa—to wdowa Mikosza,
Bojarzyni Multanów.—Mąż, Tudor waleczny!
On, po klęsce Multańskiej, miecz swój obosieczny
Schował dla lepszych czasów i zbiegł do Miłosza.—
Młódsza zaś, to... lecz cicho!—ot badaniom koniec!
Gdyż z obozu przypada z wieściami tam goniec.—

„Witaj nam pośle mężnego Narodu!
Jakież Twe wieści — jaka nasza dola?
Jeżeli hańbę Sławiańskiego rodu
Masz tu zwiastować—dziej się Boża wola!

Gdy już ostatnia godzina uderzy
Wolności Ludu — życie mię odbieży!—
Lecz widzę na Twem czole znamiona radości,
Musisz więc być źwiastunem błogiej pomyślności,
Skróć przeto naszą bojaźń...“
„Tak łaskawa Pani!
Szczęśliwą wieść z obozu przynoszę Ci w dani.—
Tryumfuje mężnego Książęcia prawica,
Już błyszczy znak zbawienia na gruzah księżyca!
Do szczętu tam zniesione zastępy Selima: —
Pod Bazarem zajadle nasi wroga cięli,
Pod Kruszewacz Achmeta do niewoli wzięli,
I to wszystko za sprawą Czarnego Pielgrzyma. —
Ach dzielnyż to bohater!—wojownik nie lada!
Gdzie tylko szablą błyśnie wróg u nóg mu pada;
Słowem jego zabiegi i nad ludzkie męstwo,
Dało nam nad turbanem stanowcze zwycięstwo.—
Lecz co dziwna!—dwa razy starł się on z Mehmetem,
A choć ten zionął jadem, choć groził sztyletem,
Jednak gdy silną dłonią broń mu z rąk wyrzuci,

Stanie się panem życia—bój wszakże przekróci,
I ze czcią turków wodza z pola uprowadza,
I hańbę mu przegranej pokorą osładza.—“

Przerwie tu mowę Tudor—„Szlachetny młodzieńcze!
Odkryj nam imie męża—ja mu skroń uwięczę
Laurem chwały—wdzięczna go uściśnie prawica,
Z pokorą ucałuję bohaterskie lica.—“

„Jego imie nie znane—i ród też nie znany,
On przez wojsko Pielgrzymem czarnym mianowany.
Lecz sam się z nim zapoznasz—gdyż w krótce powraca
Książe Miłosz—a przy nim ufce wojownicze
Prowadzi Czarny Pielgrzym—czas podróży skraca
Tajemniczą rozmową.—I Wam przeto życzę
Byście u bram Rudnika spotkali rodaków,
Z chlebem, solą przyjęli hufce mężnych znaków.—“

Od początku rozmowy młoda białogłowa
Zamyślona—uporną objętność chowa;
Lecz kiedy opowiadacz czyny bohatera
Pocznie głosić z zapałem—patrz!—twarz jej ożyje!

I serce, dotąd martwe, mocniej cóś zabije;
Uważniej śledzi mówcę—wzrokiem go pożera:
A gdy wspomni Mehmeta, ona drzy z bojaźni,
Lęka się snać dla niego w srogiej bitwie kaźni.—

Gdy skończy młody poseł—oko jej zapłonie
Jakimś nie zwykłym ogniem—mocniej przy swem łonie
Tuli małą dziecinę—i krzyknie w zachwycie.
„To on!—to mój Kizrali!—życia mego życie!
Bo któżby tak walecznie mógł z wrogiem wojować?
Któżby srzód walk mógł życie Mehmeta szanować?—“
I poskoczy z komnaty, w srzód przyjaznej rzeszy,
Gdyby sprawdzić domysły, w bramę miasta spieszy.—

I któż to srzód Narodu, z prawej księcia strony
Jedzie na wronym koniu—płaszczem otulony?
Czoło ma zasępione, troska tam wyryta:
A chociaż Lud z zapałem bohatera wita,
Choć go zbawcą mianuje Sławiańskiej drużyny,
I pod niebo wynosi dzielne jego czyny,

On obojętność chowa—w smutku zatopiony,
Rzekbyś tylko co pogrzebł przedmiot ulubiony. —

Oto z swą matką Tudor zwyciężców spotyka
Z chlebem, solą—gromadnie Lud księcia otoczy,
Stopy mu ucałować ciśnie się ochoczy;
Lecz jakaż tam niewiasta donośnie wykrzyka?—
Głos to serca—szczęśliwe piersi go wydały:
Ocknie się smutny pielgrzym—skoczy lotem strzały,
By odszukać głos znany, srzód przyjaciół grona,
I w minucie przyciska do wrzącego łona
Przedmiot sercu najdroższy—Sarę Michaelę;
Ta mu dziecię podaje — „Patrz drogi aniele!
To syn twój!—to krew twoja!—luby mój Kizrali!
On nam urocze życie na przyszłość ustali!!!—

Bohater w uniesieniu pieszcząc dziecię—żonę,
Ujrzał wszystkie cierpienia w chwili nagrodzone;
A Lud, widząc kres trosków dzielnego młodziana,
Wznosił dziękczynne modły do zastępów Pana!!!—

ne cudownym obrazem Chrystusa: tam wielki fest na Wierzbną niedzielę.

9.) Chorągiew Serbska przechowaną została od Turków w cerkwi miasteczka Tatowa.

10.) Arnauci — kawalerya Sławiańska, która, w powstaniu o niepodległość *Ludów*, cudow męstwa dokazywała.

11.) Nowy Bazar — również Kruszewacz — miasteczka w Serbii, słynące zwycięztwami tego Ludu nad turczynem.

CZYŻ JA STARY?—

WIERSZYK ULOTNY.

CZYŻ JA STARY?

I.

Mówicie żem ja stary — mój jedyny Boże! —
Ja stary—czyż to prawda?—nie!—to być nie może!—
Próżno myślą się biedzę — próżno suszę głowę,
Bo gdy badam me siły ciała i duchowe,
Wszystko mi zapowiada że to potwarz dzika,
Nie jednego uczuciem przescignę młodzika!—

Czemuż twarz mi młodzieńczym rumieńcem zapłonie?
Czemu z duszy ognistej westchnienie uronię,
Gdy me oko utopię w spójrzeniu anioła,
Który urokiem wdzięków czaruje dokoła?—

Czemu, gdy Ją oglądam, z piersi wulkan bucha?
Dla czego serce pęka, kiedy Jej do ucha
Ot jakiś tam sowizdrzał komplementa prawi,
A Ona się uśmiecha — snać że to Ją bawi? —

Wy powiecie to zazdrość szaleńca starego;
Wszakże zazdrość pochodzi z uczucia mocnego,

A stary mażuczucie?—rozwiążcie pytanie!—
Milczycie!—odpowiedzieć nikt mi nie jest w stanie.—

No!—dla czegoż onegdaj przy wspólnej zabawie,
Gdy Ona kilka słówek rzekła mi łaskawie,
Serce, dotąd uśpione, mocniej cóś zabiło,
W duszy już zapomniane uczucie ożyło?—
Dalibóg jam nie stary?—ręczę—nikt nie zdoła,
Jak ja—z takim zapałem pokochać anioła!!—

II.

Mówicie żem ja stary — to skaranie Boże!—
Czémże mię przekonacie?—czyż starości łoże
W próżnowaniu zalegam?—Czyliż nie hoduję
Dziatek jak Bóg przykazał—krwawo nie pracuję?—

Jeżeli to młodością niebacznie zowiecie,
Że niektórzy bez celu na tym Bożym świecie,
Ot rzekłbyś marnotrawcy, swej młodości chwile,
Niestety! — nie powrotne, przecież cenne tyle,

Na próżnowaniu pędzą i zdrowie marnują,
Zdrowie, którego stratę w przyszłości uczują?—
Że płocho, nie oględnie z wiary stroją żarty,
Od rana do wieczora zabawiają w karty,
Albo, w przystępie szału, z kielichem szampana,
Szydzą z nędzy bliźniego—urągają z Pana!
Że, zaprawni w lenistwie—przy szklance, bilardzie,
Szurmują po kawiarniach, imponując hardzie,
Lub—zakochani w sobie—łamią tępą głowę,
Jakby zręczniej usidlić słabą białogłowę,
A dopiąwszy swojego, oczernią—porzucą,
I serce im oddane niewiarą zasmucą:—
Jeżeli to młodości nie ochybna cecha?—
O dla Boga! jam stary—i w tém ma pociecha!!!—

III.

Mówicie żem ja stary! — wszak ledwo w połowie
Piąty mi krzyż zaświecił—widzicież na głowie

Nie udolnej starości cechę nie zgładzoną?—
Jeszcze mi oko jasne nie zaszło obsłoną!
I ręka dosyć mocna—nie drgęłaby w boju,
I siły nie zawiodą przy pracy i znoju! —

Wszakże to w starych książkach nie raz wyczytałem,
Że nasi praojcowie w tym wieku z zapałem
Szli do boju—a ufni w miłosierdziu Boga,
Gromili dzielnie wiary—własnych siedzib wroga!—
Czyż poczciwe prababki nasze z nich szydziły?—
Czyż gorącém uczuciem serca im nie biły,
Gdy któren z bohaterów zażądał prawicy,
Młodej wiekiem, lecz starej rozumem dziewicy?—

Nie raz tam w modrém oczku duma zaigrała,
Gdy mąż—choć szpakowaty—ale mina śmiała!
W kuntuszu—przy szablicy—pokręciwszy wąsa,
Wykrzyknie, odbijany!!!—i tuż obok pląsa!—

A dzisiaj—strach pomyśleć!--wszystko dziś na opak!—
Ledwo który ze szkoły wyśliźnie się chłopak,

Patrz! —rozlazły jak baba;—cały rozmarzony;
Mizdrzy się do południa—wieczorem salony
Odwiedza wychuchany—a zamiast szabelki,
Lornetka, lub źwierciadło wisi u kamzelki:
Bohater kontradansów, prefercia i czary,
Parluje na *potęgę*! —rzekłbyś indor stary;
Dźwięki ojczystej mowy nieboraka wstydzą,
Snać w strachu że go modne salony wyszydzą.

Kiedy więc płeć niewieścia—oddana próżności,
Takiej właśnie najczęściej hołduje młodości,
Ja również, podziwiając świetne te zalety,
Nie gniewam się że starym zowią mię kobiety!—

IV

Mówicie że przez starość pono dziecinieję,
Ot jakieś gminne wiersze niedorzecznie kleję:
Jakże światowa dama łamać ma swą mowę
Podszytą francuzczyzną—trudzić pańską głowę
Gminnemi wyrazami — fi! to nie uchodzi!
To obraza salonów — modny gust zawodi! —

Po co mamy się łączyć z chłopstwem ścisłym związ-
(kiem?
Wszakże pracować dla nas jest ich obowiązkiem,
Myśmy za grosz kupili ich trudy, ich znoje:
Lud natrętny!—ot ciągle kołace w podwoje,
Dawaj mu zapomogę, nakarmij głodnego!
Nieś pociechę w niedoli!— A nam co do tego?—

Żeby uznać swym bliźnim nędznego charłaka,
By z niedoli wydźwignąć każdego biedaka,
Tożby nam nie starczyło ni worka, ni czasu!
A pieniądz jak kanfora! — Ot trzeba atłasu
Na sukienkę z baskinem — brabantski czepeczek,
Do tego tuzin, drugi z batystu chusteczek;
A futraż sobolowe — broże — fermoary?
A obiady — pikniki — assamble—maszkary?—
Patrz! — już roczna intrata z wiatrem uleciała!
I jeszcze gdyby nędza czyjaś nam bolała!!!—
Fi donc! — stary sfiksował—Bóg wie co tam plecie!
Gwałtem nam każe czytać jakieś brednie kmiecie!—

O! — dla was, moje panie, szkoda kmieciej mowy,
A i dla was, panowie, których mądre głowy,
Że światowej ogłady potrosze liznęły,
Już na się obowiązek krytyki przyjęły
Wyszydzać co na swojskiej odradza się niwie,
A co *obce, choć płaskie*, podnosić skwapliwie.—

Mnie wasz sąd nie zastrasza—co mi tam że skomli
W budzie złośliwy brytan!—ja niby nie słyszę,
Na złość w narzeczu kmiotków, jak pisałem, piszę,
Słuchając zdrowej rady wieszcza Syrokomli.
Wy zaś szukajcie wszelkiej w mych wierszach przywary,
I krzyczcie — brednie pisze! — at ździeciniał stary!!!—

K O N I E C.

Mińsk, Lutego 16 *d.* 1856 *roku.*